

# TYGODNIK POLSKI THE POLISH WEEKLY

DZIŚ W NUMERZE

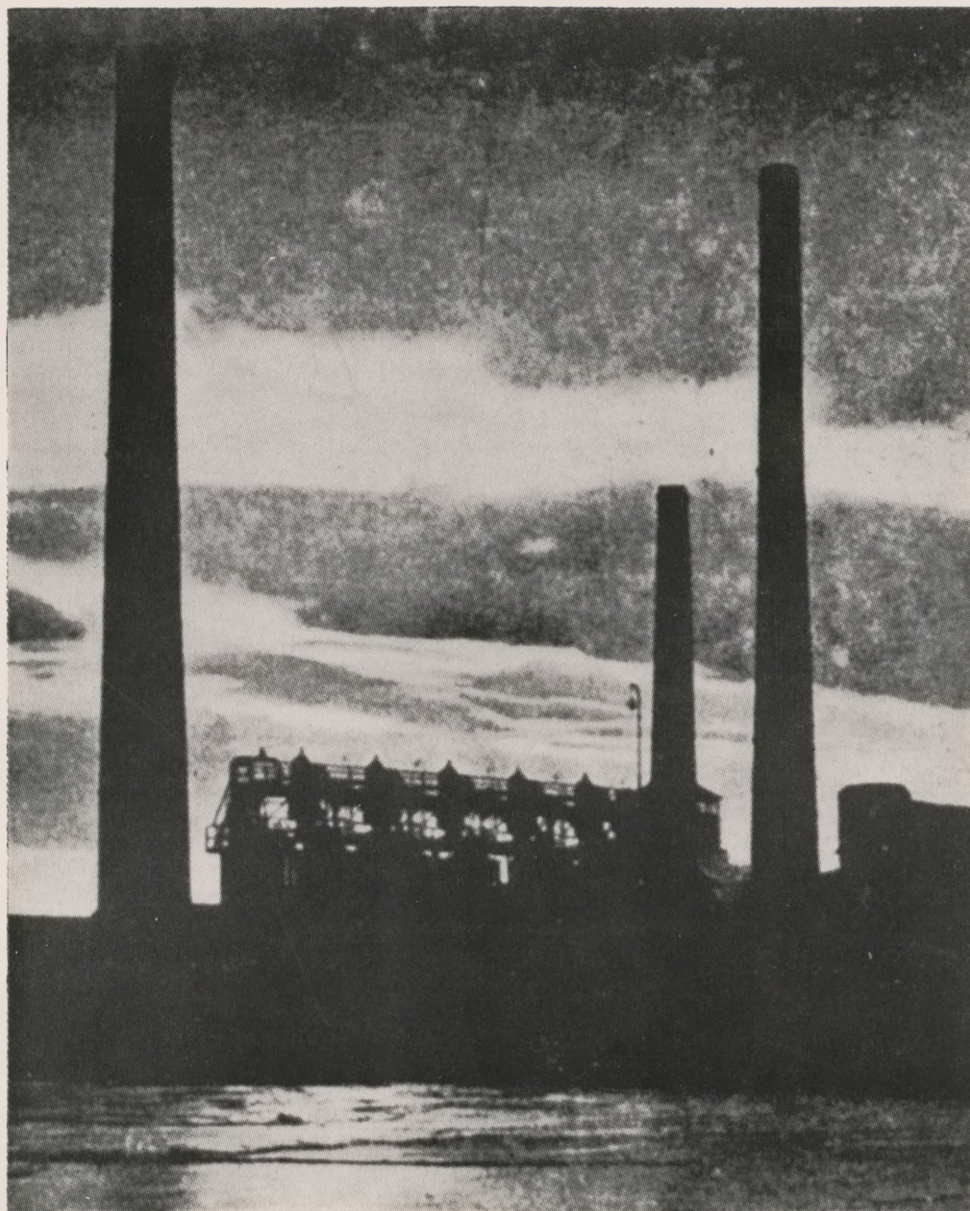
Ignacy Baliński  
Marjan S. Chodacki  
Zofia Kossak  
Sergiusz Piasecki  
Tadeusz Schaetzel  
Franciszek J. Wazeter  
Jan Wolny

Vol. 4. No. 35 (192)

Nowy Jork, 8 września — New York, N. Y., September 8, 1946

Cena 20 ct

NAFTA SPŁYWA KRWIĄ



*Rafinerja w Drohobyczu zagarnięta przez Sowiety wraz z najbogatszym  
polskim zagłębem naftowym*

JAN WOLNY

# POGROMY I GRANICE

Rok temu, komentując uchwałę poczdamską o powierzeniu rządowi warszawskiemu tymczasowej administracji wschodnich Niemiec po Odrę i Niszę, piszący te słowa mówił w "Tygodniku" co następuje: "...jak to się niedługo okaże, problem ten wcale nie jest prosty. Opinia amerykańska nie jest przekonana, że stało się dobrze, a opinia brytyjska jest przekonana, że stało się niedobrze. W miarę czasu... sztuczne założenie nowego świata i jego wewnętrzne sprzeczności będą wychodzić na wierzch; wolna opinia anglosaska ochłonie z zachwytu dla wielkiego wschodniego aljanta i może nawet przejdzie do kontrofensywy politycznej; program poczdamski wobec Niemiec okaże się niewykonalny; wreszcie, gdy odezwą się pierwsze głosy protestujące niemieckie, okaże się, że mają dużo chętnych słuchaczy... Najpóźniej za dwa lata kontratak... będzie w pełnym biegu... Czy obóz pro-sowiecki w Ameryce, który z taką radością witał krzywdę Polski na Wschodzie, będzie bronił polskiej granicy na Odrze, bynajmniej nie jest pewne, bo mikroob antypolski, zaszczycony temu obozowi przez różnych naszych przeciwników (i ich polskich agentów) działa przeciw każdej Polsce. Ambasador Lublina w Waszyngtonie, jeśli tego nie wie, przekona się o tem wkrótce po objęciu urzędowania... Czy nikomu w Ameryce... nie przyjdzie do głowy, że można postawić warunek cofnięcia granicy zachodniej?..."

W rok po napisaniu tych uwag nie ma potrzeby zmiany tej diagnozy. Na odcinku anglo-amerykańskim poglądy na granice na Odrze i Niszę rozwijają się właśnie tak, jak to było przewidywane. W odpowiedzi na politykę, prowadzoną w Warszawie, ewoluują one nawet szybciej i bardziej niebezpiecznie. W granicach tej wolności ruchów, która jest im przez Moskwę przyznana, marjonetki warszawskie jakby naumyślnie strają się przyśpieszyć i zaostrzyć zbliżając się kryzys. Nietakty i prowokacje Warszawy i jej agentów tembardziej szkodzą sprawie, że jadowite chwasty uprzedzenia i niechęci do Polski, zasiane przed wojną i podczas niej przez Berlin i Moskwę przy czynnym współudziale polskich i polsko-żydowskich "anty-faszystów" rosną bujnie i wtenczas, gdy ci samozwańcy stali się oficjalnym polskim światem.

Proces podważania polskiego tytułu do nowych zachodnich kresów odbywa się powoli, ale nieuchronnie. Już ubiegłą zimę, kolumnista Moley w artykule "Powolna poprawa" pisał: "Warunki, w które aljanci wyposażyli

Polskę, były bardzo obiecujące... najlepsze prowincje Niemiec zostały dodane do Polski... Odbudowani Polacy zrobili mały postęp w organizacji tego nowego (sic!) narodu... Najważniejsze z tego są wiadomości o ruchu antysemitycznym... Zło Hitleryzmu pojawia się ponownie... Oto problem, w którym wpływ i Rosji i zachodnich aliantów powinien być wywarty. Polakom powinno dać się do zrozumienia, że tylko gdy odbudują oni wolność osobistą i religijną mogą oczekiwać pomocy w długim zadaniu odbudowy. W najbliższych latach będą oni musieli żyć obok odradzających się Niemiec, które przez pokolenia załawać będą części terytorjum niemieckiego przyznanego Polsce. To nie jest dobra polityka tracić teraz zaufanie tych, którzy oswoobili Polaków".

Moley jest publicystą drugiej klasy, ale na początku New Dealu był podsekretarzem stanu, a obecnie uchodzi za pióro wpływowych sfer finansowych, interesujących się polityką zagraniczną Stanów Zjednoczonych, zwłaszcza europejską, i w dużym stopniu ją kształtujących. Artykuł jego, napisany w chwili, gdy o antysemityzmie w Polsce nie było od dłuższego czasu mowy, pełen błędów faktycznych i tak niejasno sformułowany, że niemal kryptyczny, był niemniej ostrzeżeniem pod adresem Warszawy. W tłumaczeniu na język zrozumiały dla każdego, brzmiało ono jak następuje: dla miłego spokoju, cokolwiek o waszym rządzie myślimy, będziemy go popierać; ale jeżeli będziecie się bawić w totalitaryzm, a zwłaszcza antysemityzm, to nie damy wam pieniędzy i w sporze granicznym stanieniemy po stronie niemieckiej, jakeśmy to już raz zrobili za czasów republiki weimarskiej, a nawet zasugerujemy to Rosji.

Artykuł Moleya nie był jedyny w swoim rodzaju, ale zato bardzo symptomatyczny. Agencji czerwonej Warszawy w Ameryce mieli sto innych i bardziej bezpośrednich dowodów tego. Że mimo dalsze okazyjne postępy urody wobec Sowietów w oficjalnej polityce wobec głębokich przeobrażeń w opinii amerykańskiej, okres appeasementu wobec Rosji zbliża się w Ameryce do końca, i że w tych warunkach drażnienie Ameryki *a la longue* przestanie opłacać się nawet Sowietom, a cóż dopiero ich klienteli. Jeśli agenci ci zaplikowali te obserwacje w Warszawie, to nie widać, aby miały one jakieś skutki. Odwrotnie, oficjalna Warszawa "na całego" idzie na to, aby drażnić Amerykę. Warszaw-

skie prymitywy polityczne są zdania, że w cieniu Kremla mogą bezkarnie i bezterminowo pozwolić sobie na udział w dziobaniu i skubaniu amerykańskiego orła, a jednocześnie niewątpliwie dążą do stopniowego przetrwania więzów, łączących dotąd Polskę z Ameryką, a niewygodnych i krępujących samowolę i terror w rządzeniu Polską. Przykładów nie brakuje: na publicznym posiedzeniu komitetu bezpieczeństwa Lange pozwalał sobie na porównywanie polityki amerykańskiej z hitlerowską i na aluzję, że tak samo się skończy; Bierut w tak prostacki sposób wyraża się o ambasadorze amerykańskim w Warszawie, że nawet życzliwy Sowietom dziennikarz nie może nie podać tego do swej gazety; najbardziej pronosowani agenci ambasady w Waszyngtonie "w imieniu Polski" przywłaszczają sobie jako patrona ich polityki Paderewskiego, który był postacią publiczną nie tylko Polski, ale i Ameryki. Te ukłucia i sto innych szpilek i obelg pod adresem Ameryki tylko dlatego mają miejsce, że warszawcy gangsterzy są przekonani, iż Stany Zjednoczone są tak socjalnie i politycznie bezsilne, iż wszystko ujdzie im płazem. Z tych aroganckich igraszek najkosztowniejsze dla Polski już są i będą na przyszłość organizowane przez milicję warszawską pogromy żydowskie.

Pierwszy to raz zapewne w historii rząd danego kraju usiłuje sobie zdobyć popularność zagranicą przez oskarżanie i poniżanie własnego narodu, będącego przedmiotem i ofiarą jego władzy. Rząd carski organizował pogromy, ale ani nie wypędał Żydów z Rosji, ani nie oskarżał narodu rosyjskiego przed opinią światową. Rząd Hitlera też organizował pogromy, ale nie przelewał też nad niedolą Żydów. Pp. Berman, Gomółka, Radkiewicz posunęli się w swej pomysłowości o oczko dalej, świadcząc w ten sposób, że nad Wisłą odpowiedni ludzie i w odpowiedniej atmosferze nie dadzą się przeciągnąć w zbrodni sąsiadom z nad Szprewy i Wołgi. Via pogromy, rząd warszawski osiąga równocześnie kilka celów politycznych: "ewakuuje" z Polski Żydów, realizując w ten sposób przedwojenny program Piaseckiego od Falangi i innych demagogów, oraz zasługując sobie na poparcie u klienteli tych demagogów, t. j. najciemniejszych mas w Polsce; ale nie ewakuuje wszystkich Żydów, bo komuniści żydowscy zostają na szczytach nowej drabiny socjalnej w Polsce; stwarzając "sztuczny tłok" (jak w warszawskim tramwaju — jeszcze jedna metoda, zapoży-

czona od świata podziemnego) Żydów w Niemczech i Austrii, przyczynia się do zgęszczenia szans dalszego chaosu w Palestynie i napięcia między W. Brytanią i Ameryką, o co właśnie chodzi polityce sowieckiej; odpowiedzialność za wszystkie te skutki zrzuca na Raczkiewicza, Andersa, Mikojajczyka, Hlonda i innych "faszystów".

Jednak białe nici, któremi intryga pogromowa szyta jest przez rząd warszawski, nie może z biegiem czasu nie wychodzić, na wierzch. W Warszawie, jak to dobrze wiadomo z lat przedwojennych, niema tajemnic. Cudzoziemcy w Polsce, z wyjątkiem biorących udział w intrydze, widzą istotnie sprężyny wydarzeń. Nie może ich nie uderzyć ani szczególnie zbieg okoliczności, przy którym pogrom kielecki i inne mniejsze pasują do interesów warszawskich marjonetek, ani kalendarz, według którego pogrom kielecki miałby odwrócić uwagę świata od fałszerstw referendum. Nie wszyscy Żydzi, opuszczający Polskę, mówią poza jej granicami językiem, którego ich nauczono przed wyjazdem i za którego cenę pozwolono im wyjechać z Polski. Kurtyna żelazna doskonała jest na jakiś czas dla większości tych, których prawda nie obchodzi, ale niedostatecznie szczelna dla tych, którzy tej prawdy szukają. W miesiąc po Kielcach rządy zagraniczne i sfery prawdziwie poinformowane doskonale zdawały sobie sprawę, że fecit cui prodest, że pogrom kielecki był zainscenizowany, według wzorów rosyjskich z przed 40 lat, przez policję Radkiewicza. Mimo konspirację milczenia na ten temat, prędkiej czy później świadomość ta stanie się bardziej powzechna.

Zestawmy teraz długofalowe skutki polityczne dla sprawy polskiej jako takiej pogromu kieleckiego i dalszych, jakby zgóry zapowiadanych przez warszawskich komunistów. Rząd warszawski i jego propaganda w kraju i zagranicą skutecznie dokonały dalszego ataku na dobre imię Polaków zagranicą. Ale w miarę, jak prawda wychodzi na wierzch i w miarę, jak rząd warszawski popołnia barbarzyństwa i błazeństwa na innych polach, zagranica niemniej skutecznie potępia warszawskich oficjalnych opryszków. W rezultacie, pod rządami Bieruta i z jego krwawej inicjatywy, i naród polski i jego administracja wywołują dreszcz obrzydzenia zagranicą i staczają się do poziomu Albańczyków. Rząd warszawski jest tylko wrzodem na ciele Polski, który kiedyś będzie z tego ciała wycięty. Ale Polska już płaci i płacić będzie musiała moralnie i materialnie za to, że kiedyś miała taki rząd.

Pierwszym z takich wielkich rachunków za politykę rządu warszaw-

skiego mogą być granice zachodnie. Napomykając o nich w lutym, Moley tylko rozpoczął serję aluzji na ten temat. Na początku sierpnia "New York Times" na czołowej stronie dał telegram z Berlina o tem, że "demokratyczne" partje niemieckie projektują nową granicę Polski, że liczą na to, że już niedługo będą mogły odebrać Polsce Szczecin i Wrocław, Dolny Śląsk i Zachodnie Pomorze, t. zn. około połowy terytorjum, które na rzecz Polski utraciły. Że Niemcy o tem, o takiej "pierwszej transzy" myślały, niema w tem nic dziwnego, ale interesujące jest to, że mimo zupełnej ignorancji autorki depeszy w sprawach historii i geografii, pierwsza gazeta Ameryki dała jej rozgłos nie pozabawiony dyskretnej sympatji dla berlińskich demokratów. W parę dni potem gazety podały wywiad Langego z brasa w Londynie po miesięcznym pobycie w Polsce. Wierny swemu instynktowi, który jak dotąd sugeruje mu nieomylnie, jakie gdzie głupstwo można powiedzieć i komu nastąpić na odcisk, Lange oświadczył, że Polska "byłaby bardzo rozczarowana", gdyby jej granica zachodnia nie była poparta przez mocarstwa zachodnie w trakcie zawierania pokoju z Niemcami.

Czy i jaką odpowiedź dano Lange-mu ze strony oficjalnej brytyjskiej czy amerykańskiej, historia nie notuje. Ale "New York Times" ripostował bez zwłoki, bo już na drugi dzień dał mocno po palcach, przez uprzejmość nie ambasadorowi, ale jego warszawskim mocodawcom. Czytelnicy "Tygodnika" czytali zapewne artykuł z 9go sierpnia o którym mowa, czy to w oryginale, czy w przedrukach, wobec czego nie będziemy go przytaczać. Chcemy tylko przypomnieć, że m. i. "Times" zrzucił rządowi warszawskiemu, iż w rezultacie jego działalności doszło do pogromów z udziałem wojsk rządowych i zakończył tezę, że dopóki nie będzie takiego rządu polskiego, któryby pragnął i był w stanie wykonać swe zobowiązania, kwestja zachodnich granic Polski będzie musiała pozostać w zawieszaniu.

Jest to język prosty i niedwuznaczny. Pomiędzy innymi zarzutami, pis-mo w ścisłym kontakcie z urzędową

Ameryką powiada, via Lange, jego mocodawcom w Warszawie: jeżeli będziecie bili Żydów, nie zatwierdzimy granic zachodnich. Od takiego postawienia sprawy do inicyjatywy, w stosownym momencie, zmiany tych granic na niekorzyść Polski, jest tylko jeden krok. Bardzoby nas zdziwiło, gdyby w przeciągu roku krok taki, w tej lub innej formie, nie był postawiony.

Że taka ocena pozycji rządu warszawskiego nie jest właściwa tylko Ameryce, wskazuje postępowanie rządu francuskiego. Rok temu rząd ten pociągnął się w sposób nieprzystojny z uznaniem warszawskiej meliny, i zaraz potem ze strony francuskiej była mowa o układzie z Polską o wzajemnej obronie granic, t. j. o dostosowaniu dawnego sojuszu do nowego układu sił w Polsce. Rokowania jednak na ten temat nie dochodziły do skutku pod różnemi pozorami — w tej liczbie rząd warszawski się nie śpieszył. Gdy teraz Rzymowski i Modzelewski są na miejscu w Paryżu z racji konferencji pokojowej i mogliby rokować, rząd francuski z zamiaru swego się wycofał. Zapewne, że zawodowi kłamcy z nowego MSZ znajdą sposób pominięcia tego niepowodzenia milczeniem, albo nawet wyłomaczenia go na dobre. Ale istota sprawy wykręcić się nie da: Fracuzi nie chcą już sojuszu z Warszawą, ponieważ nie mogą bawić się w obronę niepewnej polskiej granicy, a granica ta, właśnie z powodu polityki rządu warszawskiego, jest w miarę czasu coraz bardziej niepewna. Porównanie pozycji francuskiej wobec czerwonej Warszawy przed rokiem i obecnie wskazuje, jak dalece rząd warszawski obsunął się w dół w ocenie międzynarodowej: rok temu go szukali, dziś nie chcą z nim mówić. Nieby to nas nie obchodziło, gdyby ci samobójcy nie przemawiali w imieniu Polski.

Polityka pogromów miała utwierdzić w siodle warszawska czerwona klikę, mimo to, a może właśnie dlatego, że musiała obracać się przeciw interesom kraju. Ale jest coraz jaśniejsze, że ten skutek nie został osiągnięty. Jest także niemniej jasne, że w miarę narażania się przez rząd warszawski rządom i opinjom Zachodu, zostaje on jeszcze bardziej na fasce i niefasce Rosji, w jeszcze dalszej od niej zależności. Jeśli Kremłowi przyjdzie do głowy poświęcić dotychczasową jego politykę polską nowej aktywnej polityce niemieckiej — a zdarzyć się to może każdej chwili — ci panowie kiedyś z Lublina nie będą mieli odwolania do nikogo na Zachodzie, żadnych najbardziej względnych przyjaciół od tej strony. Nie mamy wątpliwości, że nie po nic innego zostali oni z Moskwy mianowani na dependencję warszawską.

PROSIMY  
ODNOWIĆ  
PRENUMERATĘ  
"TYGODNIKA  
POLSKIEGO"

SERGJUSZ PIASECKI

# Czy wracać?

Wciąż słyszę rozmowy na temat:— wracać, czy nie wracać do Polski? Mówią o tym nawet ci, którzy się zdecydowali od dawna, że do Polski jęczącej w niewoli bolszewickiej nie wrócą. Którzy postanowili: będziemy o nią walczyć wszędzie, gdzie będziemy mogli. Często i mnie zadają to pytanie stęsknieni za Krajem Polacy. Rozumiem to dobrze. Jestem tylko dwa miesiące na emigracji. Jednak i mnie tęskno już za Polską. I mnie zżera niepokój o przyjaciół których tam zostawiłem... Rzuciłbym wszystko i poszedł do naszej biednej, sponiewieranej Ojczyzny. Lecz przyszedłbym nie do Polski, a do olbrzymiego obozu koncentracyjnego, do kolosalnego więzienia, — którym jest Rosja i wszystkie okupowane przez nią państwa.

Gdyby można było otworzyć granice Polski i pozwolić Polakom tamtąd wyjechać w świat, to w kraju zostałyby tylko: U. B., peperowcy, okupacyjne armie sowieckie, aparaty N.K.G.B. i nieliczne rzesze zdrajców Narodu. Codzień przez granice Polski przedzierają się na Zachód, z wielkim ryzykiem i trudem, setki naszych Rodaków, aby ujść z Ojczyzny, która dla nich stała się więzieniem. Wielkie ilości tych zbiegów siedzą w więzieniach różnych stref i państw. A wy chcecie wracać.

Czy wiecie jak w Polsce patrzy ludność na tych, którzy wracają do Kraju? Przede wszystkim ze zdumieniem. Następnie widzą w nich tylko 2 kategorie ludzi: 1. zdrajcy— idący na współpracę z rządem warszawskim — czytają: Moskwą, 2. głupcy. Ani jedna ani druga ocena pochlebna nie jest. Lecz inaczej my w Kraju na tych ludzi patrzeć nie mogliśmy. Dla nas powrót z emigracji Polaka był zdradą Narodu. Myśmy dość ponieśli ofiar i zwiększanie ich liczby było nam zbędne. Nam była potrzebna w Europie zwarta, silna, czynna emigracja polska, która byłaby nieustannie stawiała światu przed oczy tragedję Polski i o nas się upominała. Już samo istnienie licznej emigracji naszej za granicą stanowiło protest polski i było bardzo ważne.

Dlatego rząd warszawski, na rozkaz Moskwy, chwytą się wszelkich metod i podstępów, aby naszą emigrację do Kraju zwabić. Proszę się nad tym zastanowić. Was wołają do

odbudowy Kraju — a przecież go się rujnuje — nie odbudowuje. Piława rosyjską wysysa Polskę ze wszystkich zasobów krajowych i pomocy UNRRRA. Jaka w tych warunkach może być odbudowa...?

Moskwa chciałaby mieć wszystkich Polaków ze świata w Polsce — jak w więzieniu — jak w Katyniu... Po co? Po to, żeby — gdy Stalin będzie uważał sprawę za dojrzałą — zacząć "porządkować" Polskę — jak uporządkowano Rosję... Zniszczyć inteligencję, zniszczyć krytycyzm, zniszczyć wszelki opór.

Od początku roku bieżącego w Polsce złagodniał nieco terror totalny. Terror bolszewika-żołdaka w stosunku do Polaków. Włożył maskę i chodzi w gumowych kaloszach, aby nie sprawiał hałasu i nie poszyć przyszłych ofiar. Natomiast nasila się propagandę moskiewską za granicą — w Kraju jest bezskuteczna... Uważam to za szczególnie niebezpieczne. To dla mnie jest wskazówką, że obrano nową taktykę dla zlikwidowania prawy polskiej.

Nie można zwiększać liczby ofiar w Kraju. Nie można zmniejszać ilości bojowników o naszą wolność zagranicą. Trzeba cierpieć i walczyć jak kto może: myślą, słowem, czynem, wreszcie biernym protestem przeciw temu, co się dzieje w Kraju.

Nic dobrego do Kraju Waszym bliskim z sobą nie przywieziecie. Chyba radość zobaczenia się po długiej rozłące i troskę o to, co będzie jutro. Pamiętajcie, że są okólniki N. K. G. B. (obecna nazwa NKWD — przyp. red.), nakazujące U. B. i M. O. (Urząd Bezpieczeństwa i Milicja Ob. — przyp. red.) śledzenie i rejestrowanie tych Polaków w Kraju, którzy mają kontakt z zagranicą. Zastanówcie się: po co?... Przecież Wy dla bolszewików jesteście najponętniejszą zwierniną: czarna reakcja, faszyci, sługusy kapitalistów.. Tak was tam przedstawiają w prasie i na wiecach. I jeśli zwykły robocizny w Polsce nie jest pewien dnia ani mocy, to cóż dopiero wy i wasze rodziny, gdy się zjawicie w Kraju.

Owszem, Warszawa na wasze przywitanie szeroko otwiera ramiona, aby was uściskać. Bardzo szeroko: od Szczecina do Kameczatki, od ul. Koszykowej 8 w Warszawie do Woruty. I uściśnie gorąco. Nie wszyst-

TYGODNIK POLSKI

Is

PUBLISHED WEEKLY

by

TYGODNIK POLSKI

at

157 East 64th Street

New York 21, N. Y.

Tel. Regent 7-4168

Publisher and editor:

Jan Lechoń

Adm. and Business Manager:

Dr. Leopold Obierek

Subscription

Monthly 80 cents

Half Yearly \$4.80 Yearly \$9.50

"Entered as second-class matter April 27, 1944 at the post office at New York 1, New York, under the Act of March 3, 1879".

kich odrazu i nie tak wnet. Moskale mają takie przysłowie: "Nasz las, nasze zające". Chodzi tylko o to, aby was tam zwabić.

Nie zapewniam was, lecz wierzę sam, że najbliższe lata — może następny rok — dadzą nam szczęście walczyć o wolność świata, Europy i Polski. Ku temu wszystko zdąży. I gdy to się zacznie, Polska będzie uratowana. Wówczas wrócimy wszyscy do Polski wolnej, wspaniałej, choć okaleczonej. Zniknie ohydny, cuchnący bolszewizm, który obecnie nie daje nam wrócić do ojczyzny, nie daje ludzkości wejść na drogę postępu.

Nie powiększajmy liczby naszych ofiar. Walczmy jak możemy o wolność Polski. W Kraju walczą o nią cały naród, każdy mężczyzna, każda kobieta, każde dziecko. Nie utrudniajmy tej walki... Nie zawiedźmy pokładanych w nas nadziei. My tam jesteśmy zbędni — tu służymy Ojczyźnie.

Nie słuchajcie syrenich głosów Warszawy kremłowskiej. Stałicie się dla Polski legendą z nie odzierajcie jej z blasków. Bądźcie nią nadal...

Tyle wam mogę powiedzieć i to radzę dla dobra waszego i dobra Kraju.

Ciężkie przeżywacie dni, ciężkie znosicie ciosy. Lecz wasi bracia i siostry w Kraju są w wielokrotnie cięższej sytuacji... Załamywać się nie wolno. Wytrzymaliście boje, znoje, trudy, poniewierkę, zawody... przetrzymajcie i tęsknotę — choć serce krwawi.

IGNACY BALIŃSKI

## “Z czasów niewoli najpierwszy”

Za czasów niewoli objawów kultu publicznego, niemal urzędowego, doznawał jedynie Adam Mickiewicz przez przewiezienie jego zwłok z pod Paryża do grobów królewskich na Wawelu. Lecz Polacy z pod zaboru rosyjskiego mogli brać udział w tej uroczystości tylko prywatnie. Tak np. wieniec ze zbóż nowogródzkich niosła panna Przygodzka z sąsiadującego z Tuhanowiczami majątku Tracewicze, a szarfę z napisem: “Od wnuczek towarzysza lat młodych” (A. E. Odyńca) późniejsza żona moja i jej trzy siostry, panny Chomętowskie.

Atoli najznamienniejszym trjumfem symbolicznym najszlachetniejszego ducha narodowego w osobie jego wieszczka-wodza było wzniesienie pomnika Mickiewicza za “najwyższym” zezwoleniem samego cara w stolicy Polski, w tej Warszawie, co zawsze, a nieraz sama jedna na całym świecie, mocy carów uragała.

Po pierwszym odwiedzeniu Warszawy przez Mikołaja II, wobec uzyskania “łaskawej” zgody na budowę politechniki, redaktor “Gazety Radomskiej” Hugo Wróblewski, pomny na rzymską zasadę “Sidera dum siderant, sidera siderare memento!”, którą po polsku najlepiej przetłumaczyć na: “Drzyj lyko, póki się daje!”, pierwszy rzucił w swoim piśmie myśl postawienia w Warszawie pomnika Mickiewicza w setną rocznicę jego urodzin: dotąd pomniki takie stały już w Poznaniu, Lwowie i Krakowie. Po uzyskaniu, przy życzliwym poparciu generała-gubernatora księcia Imeretynskiego “najwyższego” zezwolenia, składki posypały się błyskawicznie; w samej Warszawie w ciągu trzech dni złożono 150,000 rb. Ale zezwolenia udzielono z zastrzeżeniem, ażeby odsłonięcie pomnika odbyło się nie tylko bez żadnych manifestacji i demonstracji, lecz w najzupełniejszym milczeniu, tak aby przy uczczeniu *mistrza polskiego słowa* nie wypowiedziano ani jednego *polskiego słowa*.

Generał-gubernator zagwarantował delegacji komitetu budowy, składającej się z prezesa Henryka Sienkiewicza, jednego z wiceprezesów dr. Karola Benniego i sekretarza Zygmunta Wasilewskiego, że żadnej prowokacji ze strony policji i żandarmerji nie będzie, i pozwolił na powierzenie utrzymania porządku podczas uroczystości straży obywatelskiej, ale za to wymagał zachowania grobowego milczenia, ciszy i spokoju. Obie strony nie sprawiły zawodu, wszelako we wszystkich obszerniejszych dziedzińcach na Krakowskim Przedmieściu, Trębackiej i

Bednarskiej stała ukryta policja i nawet oddziały wojska.

I oto w owo przedpołudnie dnia wli 24 grudnia 1898 r. odbyła się w Warszawie uroczystość o najradszem chyba obliczu zewnętrznym w tak wielkiem mieście. liczącem nadto mnóstwo przybyłych z różnych stron kraju ze wszystkich zaborów. Cisza panowała tak głęboka, że słycać było



Statua A. Mickiewicza  
z pomnika w Warszawie

nie tylko bicie serc przejętych radośnym wzruszeniem tysięcznych tłoczących się tłumów, lecz zdawało się, że słycać w tej ciszy “głos z Litwy”, i skrzyp sań na zaśnieżonym gocińcu między Zaosiem a Nowogródkiem, i szum lasów Świtezi i Kuszelewa.

Odsłonięcie pomnika wyznaczono na godz. 11 po solennej mszy w katedrze św. Jana. Dzień był lekko mroźny i mało śnieżny, zrazu pochmurny, ale

powoli niebo zaczęło się przecierać i gdziegdzie przebłyskiwał wąski promień słońca. Tłumy ściągały wesośnie od strony pl. Zamkowego, Trebackiej, Czystej i Nowego Światu. Ulica Nowo-Miodowa jeszcze nie istniała, a Bednarską zamknięto. Wszystkie powozy zatrzymywały się na pl. Zamkowym, Saskim i Teatralnym. Na szerokim chodniku od kościoła Karmelitów, obok członków komitetu in pleo i delegacji wszystkich zawodów miejscowych i przyjezdnych z pisarzami na czele, umieszczono córkę poety p. Marję Gorecką i wnuka dr. Ludwika (synowi Władysławowi wzbroniono przyjazdu), krewnych po siostrze poety Święcickiej, właścicieli sąsiadującego z Zaosiem folwarku Skrobów pod Horodyszczem, oraz potomków kilku dawnych kolegów filareckich z Wilna, jak Domejków, Odyńców i Zanów.

Punktualnie o godz. 11 podjechał jedyny dopuszczony blisko powóz. Siedzieli w nim ks. arcybiskup warszawski Wincenty Chościak-Popiel, we wspianiałem purpurą krytem futrze, ks. biskup sufragan Kazimierz Ruszkiewicz we fioletach i ks. prałat Siemiec, proboszcz parafji św. Antoniego, do której należy ta część Krakowskiego Przedmieścia. On jeden miał prawo głosu dla odmówienia po łacinie modlitwy liturgicznej “Benedictio loci”. Kiedy, obszedłszy pomnik po pokropieniu go wodą święconą, powrócił na miejsce, Sienkiewicz pociągnął za sznur. Opadła płócienna cpona... Przed ludem stolicy, przed całym narodem stanął ten “z czasów niewoli najpierwszy”. Gdy błysła gwiazdka betlejemka, ludność do domach między sobą i z licznymi przybyłymi gości — niektórzy aż z głębi Rosji — łała się oplatkiem w dziwnie rozradowanym nastroju. Zdawało się, że jakiś nowy opiekun przybył Warszawie, i takim mistycznym opiekunem pozostał dla wszystkich, bez wyjątku, bez różnicy partji i poglądów, tak na dni wyzwolenia jak na dni nowej niewoli.

### P I S M A ADAMA MICKIEWICZA

w wydaniu Polish American Book Co  
w Chicago

szість tomów w trzech książkach  
w nowem wydaniu drukowane  
na najlepszym papierze, ilustrowane, oprawne **cena \$5.00**

**PAN TADEUSZ — Cena \$1.50**

Są do nabycia w administracji  
“Tygodnika Polskiego”, 157 E. 64 St.,  
New York 21, N. Y.

ZOFJA KOSSAK

## Z O T C H Ł A N I

## KLUB POD ŚMIETNIKIEM

Ulubione miejsce kwarantanny zwane klubem, znajdowało się na samym końcu wizy, w pobliżu śmietnika. Śmietnik wydawał nieznośny fetor i dzięki temu zapewne ten kątek pozostawał wolny. Trudno. Nie można wymagać wszystkiego. Zajęcie miejsc w klubie poprzedzał ceremoniał deptania wokół ziemi stopą przy stopie. Łudzono się, że w ten sposób zostaną rozniecione wszy. Potem, z pobliskiego stosu kamieni przygotowanych pod budowę szosy, ściągano odpowiednie bryły, by zrobić siedziska. Październikowe słońce, pełne rezygnacji, grzało łaskawie i współczująco. Siadały plecami do śmietnika i jego fetorów, patrząc na fosę, druty, wieżyczkę posta i świat za drutami. Jakiż wydawał się piękny! Zamykały go góry, kreśląc na niebie linję przejrzystą, niemal niematerjalną. Błękit ich był zaledwie o jeden ton ciemniejszy od bladej modrości nieba. Poniżej ciemniały lasy, pojedyncze drzewa, dalekie osady, dymy niewidocznych domów. Tuż za drutami rozpościerała się łąka, prawdziwa łąka i prawdziwa trawa, zielona, gęsta, gdzieniegdzie po jesieniemu żółkniejąca. W trawie skakały szpaki, tłuste, lśniące, gospodarze, przelatwały wróble. Żadne z nich nie zapędziło się nigdy do lagru. Barjera przekłębłych drutów zdawała się iście dzielić świat na dwoje. Tam władztwo Boga — tu władztwo szatana. Tu nic nie rośnie, nic nie zielniało. Tu były tylko trupy, wszy, szczyry a ziemia goła, oplwana, spowiewana jak ludzie...

Niedaleko drutów przechodzi tor kolejowy. Właśnie z łaskotem przewalił się pociąg osobowy jadący w stronę Dziedzic. Dym pisał długo swój wzór na spokojnym niebie. Każdorazowy widok pociągu targał niewypowiedziane serce. Tak blisko zdawały się wagony, w których jechali ludzie wolni, jechali dokąd chcieli...

Nie, nie po to zbierał się klub, żeby się ślimaczyć. Wnet przystąpiono do rzeczy. Jaki na dziś referat? Wczoraj Łucja Charewiczowa opowiadała pięknie o ukochanym przez siebie Lwowie, o jego wielkiej przeszłości. Ciemne jej oczy płonęły, zapal udzielał się słuchaczkom. Przedwczoraj Joanna Kunicka, profesor psychologii, przeprowadziła długą i uczoną dysertację na temat, czy bez wiary można być szczęśliwym? Dowodziła, że tak. Wnet wyłonił się ko-referat, o założeniu przeciwnym, potem ogólna zapalona dyskusja. Czem jest szczęście? Gdzie jest? Jak je zdobyć? Zagadały

się tak, że zapomniały o głodzie. A czem zajmą sobie czas dzisiaj?

Po krótkiej naradzie ustalono, że najpierw Bimbuś opowie o Anglii, w której dłuższy czas spędził, potem Marja Sadowska zadeklamuje coś z klasyków. Pamięć miała fenomenalną i deklamowała pięknie.

...bardzo lubię mówić o Anglii — zaczął Bimbuś, takbym chciała móc tam jeszcze kiedyś pojechać!... To cudowny kraj, a przez nas prawie nieznan. Właściwie znany, ale fałszywie. Na podstawie karykatur, anegdotek lub angielskiej polityki kolonialnej czy polityki w ogóle... Ja nie będę mówiła o polityce, tylko o tem, jacy Anglicy są u siebie w domu... Ach, jak tam miło!... To poczucie całkowitego bezpieczeństwa, poszanowania ludzkiej godności, swobody, której nikt nie nadużywa...

Cztery przechodzące kobiety w pasiakach, z literą P. na czerwonym "winklu", z włosami odrosłymi na parę centymetrów (już nie cugangi) przystały słuchając.

— Kwarantanna? — zapytały.

— Tak.

— Zaraz widać... Możecie sobie siedzieć spokojnie... Szczęściary!... My mamy dziś robotę na lagrze, udało się nam na chwilę uciec... Chcemy tu czegoś poszukać...

— Dawno jesteście?

— Trzy miesiące... Z Monte...

— A... (szmer uznania).

— A wy skąd?

— Z Pawiaka...

— O... (szmer jak wyżej).

(Nie uśmiechaj się czytelniku. Więzienie na Montelupich w Krakowie, zawsze zwane dla skrótowania Monte, Pawiak warszawski, przedstawiały taką sumę bohaterstwa, męczeństwa, krwi i łez, że nie dziw, że ich "lokatorki" legitymowały się z dumą, pozdrowiały koleżanki niby dwie, znające swe wartość załogi niezłomnych twierdz).

Bimbuś podjął przerwane na chwilę opowiadanie, a pasiaki z Monte siedły przy śmietniku.

...nie umiem opisać wrażenia tego duchowego komfortu, jaki się tam stał i wszędzie odczuwa... Tej rzeczywistości, rzetelnej kultury... Punktualność, solidność, uprzejmość...

Straszliwa wrzawa wybuchła wokół klubu. Klub podniósł się, patrząc skąd niebezpieczeństwo. Arbeitcerka Alma, gruba, czerwona, z opaską na ramieniu i z biczem w rękę, uganiała po wizie. Kwarantanna wiedziała już, co to znaczy. Żądano pewnego quantum

kobiet do pomocy przy noszeniu kamieni. Ponieważ potrzebowano około stu kobiet, a na wizie znajdowało się parę tysięcy — każda usiłowała zręcznym manewrem wymigać się od ciężkiej i bezmyślnej roboty. Zaczęły się wyścigi. Arbeitcerka biegała, pionem batem na prawo i na lewo, chwyciła kobiety, ustawiała w szereg i biegła po następne. Przechodzący Esesman stanął jej do pomocy. Widząc, że haflingi wymykają się jak kuropatwy z sieci, począł walić w uciekające cęgliami. Był rosty, barczysty, rzucane z rozmachem furczyły w powietrzu. Jedną z kobiet zabił na miejscu, kilkanaście ciężko poranił. Wszystkie uciekały przed nim, tak oszalałe, wpadając na siebie wzajemnie. Ogolone pałki kwarantanny zwracały jego szczególną uwagę. Cisnął za nimi cęgliami zawzięcie. Narzeczcie odpowiednią ilość kobiet była zebrana. Alma oganiała szeregi szturchając, łajając, wymachując batem. W pierwszym rzędzie kroczył schwyty Bimbuś. Drobną kobietką miała wyjątkowo małą stopę i lagrowe drewniaki spadały jej z nóg co chwila, uniemożliwiając ucieczkę.

Esesman odszedł. Klub wrócił na swoje miejsce. Opowiadanie o Anglii nie mogło być ukończone, wobec nieobecności prelegentki, dopominano się zatem drugiego punktu programu. Sadowska recytowała z przyjemnością. Przymykając oczy z zachwytem, że to takie piękne, z precyzją długoletniej polonistki, skandowała:

...O Panie, Panie — więc nie o zgon wrogów

Zgon ich na chmurach jutrzejszych już dnieje,

Więc nie o przestęp cmentarzowych progów,

— Przebyć, Panie — ani o broń władną,

Z wichrów nam spada — ni o pomoc żadną,

Zdarzeń otwartę już przed nami pole...

Lecz wśród tych zdarzeń straszne-go rozruchu,

O czystą tylko błagamy Cię wolę

Wewnątrz nas samych, Ojczy, Synu, Duchu...

...Kulfony śmierzące!! Cholery jasnę!... To tu modły jakieś odprawiacie, a do roboty was nie ma?! Mówiła arbeitcerka jak uciekałyście!... Ja wam pokażę!... A modlić się tutaj nie wolno...

— Nie modliłyśmy się...

— Ruhe pysk!! Trzymaj gębę!... Raus!... Prędej! wszystkie raus!...

TADEUSZ SCHAETZEL

## DWA RÓŻNE ŚWIATY

*Fragment obszerniejszej pracy p. t.: "Rosja i Turcja na drogach historii".*

Na wiosnę 1945 roku, kiedy losy Niemiec hitlerowskich były już przesądzone, rząd sowiecki wypowiedział Turcji pakt nieagresji z 1925 roku. Sposób w jaki to nastąpiło, wywarł ogólne wrażenie bezpośredniego zagrożenia Turcji ze strony Rosji Sowieckiej. Otwarta została również sprawa konwencji zawartej w Montreux, regulująca reżim cieśnin tureckich. Ze strony Moskwy podjęty został pozatem postulat przejścia rejonów Karsu i Ardaganu pod władzę ZSRR.

W Rosji odżyło stare imperjum carskie. Nawiązana została ciągłość z dawnymi wiekami, tradycje uzyskały prawo obywatelstwa, odrodził się rosyjski nacjonalizm, a porzucone narzędzia polityki międzynarodowej — prawosławie i panslawizm, znowu weszły w użycie. Zmiany te nie pociągają za sobą bynajmniej rezygnacji z tego narzędzia pracy zagranicą, jakim jest międzynarodowy komunizm. Wszystkie środki są wykorzystywane równocześnie do tego, by Związek Sowiecki osiągnął największą siłę polityczną i militarną oraz by stało się możliwe uformowanie ustroju świata według woli i interesów Moskwy.

Rosja powróciła w łozysko carskiego imperjum, wysłane szkarłatem rewolucji. Oznacza to możliwość ekspansji Związku Sowieckiego we wszystkich kierunkach. Jednym z nich jest także kierunek południowy ze wszystkimi utartymi w przeszłości drogami. Prowadzą one przez Kaukaz do Karsu, Ardaganu i historycznej Armenji; do Konstantynopola i cieśnin; na Bałkany z problemem słowiańskim i prawosławiem.

W odróżnieniu od przeszłości zastaje Rosja na tym kierunku nie "chorego człowieka" i współników, którzy chcą go pogrzebać i dzielić się spadkiem, ale państwo bitne i przygotowane do walki o swe granice i polityczną niezależność. Droga prowadząca przez wschodni basen Morza Śródziemnego do Indji jak i do całej Azji nie straciła na znaczeniu. Turcja, która nie rozciąga panowania na Egipt i inne kraje arabskie, jest dla Wielkiej Brytanji, a ostatnio i Stanów Zjednoczonych, naturalnym sojusznikiem w stosunku do tych, którzy tej drodze zagrożają. Doświadczyła tego III Rzeszy i faszystowskie Włochy. Na rozległych ziemiach arabskich znów krytalizuje się samodzielna siła polityczna, w której Turcja uzyskuje wartościowego sprzymierzeńca.

Turcja przeszła także poważne przeobrażenia w ciągu okresu czasu dzielącego dwie wojny światowe. Geneza narodowej rewolucji tureckiej sięga w odległą przeszłość. Po okresie marazmu, który na parę stuleci zatrzymał postęp państw i narodów całego Bliskiego Wschodu, kolejne rewolucje doprowadziły w Turcji do modernizacji armji, administracji, zewnętrznych form życia i jego techniki. Zachód przenikał coraz głębiej w życie imperjum osmańskiego. Ewolucja, którą przeszedł Zia Gok Alp, filozof i czołowy ideolog nowej Tur-

z prawosławiem walczył z Zachodem. Dziś jest inaczej. Wielką Drogą idzie z Zachodu wszystko, co dobre i co złe. Bez przeszkód i zahamowań ze strony Turcji przenika w głąb Azji. Związują stopniowo dwa kontynenty, dwie grupy różnych kultur, z których każda ma poza sobą ogromne tradycje pracy mózgu, serca i miecza. Coraz częściej dobra wola obu stron usuwa z drogi dzielące je zapory. Interesy państw i pragnienia narodów idą w tym samym kierunku.

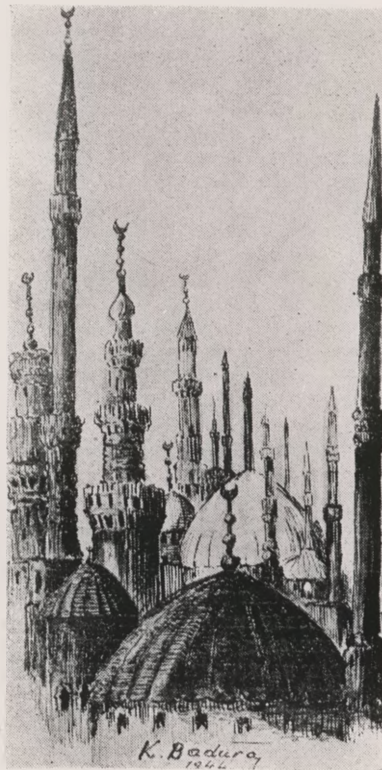
Łączy to także podobny stesunek do Związku Sowieckiego.

Jak olbrzymie średniowieczne zamczysko stoi Rosja Sowiecka groźnie przy Wielkiej Drodze. Z poza otaczających murów, poprzez zwodzone mosty weszły siły Związku Sowieckiego na dawny szlak rosyjskiej ekspansji, prowadzący przez dolny bieg Dunaju na Bałkany i ku Stambułowi. Stanęły one na obcych sobie pobożostwach Kosowego Pola, Warny i Mohacza oraz na polach bitew armij carskich Prutu, Szumli i Plewny. Nie są tam ani jako sojusznicy Zachodu przeciw naporowi idącemu z Azji, ani jako sprzymierzeńcy Wschodu dla powstrzymania naporu grożącego mu z Europy. Budzą nieufność i niepokój i u jednych, i u drugich, a w krajach, które zajmują, wywołują rosnące przeciwdziałanie.

Turcja i Rosja, tak jak należały w zaraniu swych dziejów do dwu różnych światów, tak należą i teraz. Oba te państwa pozostawały pod dużym wpływem zdobyczy Bizancjum. Ale każde z nich przyjęło od greckiego imperjum co innego i na inny grunt padał u obu posiew bizantyński. Stosunki, które istniały między Turcją i Rosją w ciągu kilku wieków oraz walki, które te państwa toczyły między sobą w tym okresie, nie zatarty pierwotnych, głębokich różnic. Nie spowodowały one tego zbliżenia między Turcją i Rosją, jakie się dokonało między Turcją i państwami położonymi od niej na zachód. Wówczas kiedy zamknięty w sobie, ponury świat Rosji Sowieckiej stoi na uboczu, z młotem w podniesionym ręku, Zachód i cały niemal Wschód podchodzić zaczyna ku sobie z większą ufnością. Są być może już na progu wyrównania istniejących między nimi od prawieków różnic. Uchylane są stopniowo przeszkody uniemożliwiające dotąd wzajemne zrozumienie się.

W procesie tym istotna rola przypada Turcji.

Usunięcie się w cień Aja Sofji w godzinach Ramazanu ma zatem głęboką wymowę.



Minarety

cji wskazuje na drogę, którą odbywał ostatnio proces przeszczepiania myśli Zachodu na narodowy grunt turecki.

Turkizm okresu młodoturków sformułowany został przez Zia Gok Alpa w wyznaniu: "Należę do narodu tureckiego, rodziny narodów muzułmańskich i cywilizacji europejskiej".

Turcja należy dzisiaj niewątpliwie do zespołu państw kultury zachodniej. Jej granice od północy są tak samo granicą dwu światów, jak były niemi zawsze granice wschodnie Rzeczypospolitej.

Pod Beresteczkiem islam w sojuszu





Obrony Państw Demokratycznych, włączając w nią Ligę Pan-Amerykańską, Imperjum Brytyjskie, Chiny i Federację Europejską.

Tym razem czytelnik jest zaskoczony. W ramach U. N.? To znaczy przy wspólnej decyzji razem ze Zw. Sow.? Tworzenie organizacji której się Sowiety śmiertelnie obawiają i którą już teraz, na zapas, śladami Hitlera i przy zastosowaniu jego słownika politycznego nazywają "frontem okrażającym"? Niewątpliwie że byłoby rzeczą słuszną zrzeszyć wszystkich wyznawców wolności, ale czy to jest wykonalne bez zerwania stosunków ze Zw. Sowieckim? Wydaje się że nie.

11) Utrzymać stałą i aktywną opozycję w stosunku do wysiłków i imperjalizmu sow. pochłonięcia Mandżurji, półn. Korei, półn. Chin, Iranu, Turcji i tych państw wschodniej i centralnej Europy — jak i Bałkanów, nad którymi Zw. Sow. sprawuje obecnie kontrolę.

Czytelnik dziwi się. Cały przewód myślowy książki zdążył do przekonania go że Zw. Sow. nie ma zamiaru współpracowania z innymi państwami i zdąży wyłącznie do sztywno postawionego celu jakim jest podbój świata dla komunizmu, stosując taktyczną elastyczność w działaniu sytuacyjnym. Jeśli tak jest to żadna opozycja papierowa, opozycja dyplomatyczna wyrażająca się w słowach a nie czynach — nie może dać pożądanego rezultatu.

Państwa Wsch. i Centr. Europy znajdujące się w sferze kontroli scw. są już po tamtej stronie żelaznej kurtyny i w stosunku do nich zarówno U.S.A. jak i Wiel. Brytania wyraziły już swoje — jeśli nawet nie formalne, to w każdym razie merytoryczne — desinteresement. Dotychczasowe posunięcia w Chinach i Mandżurji wskazują na — jeśli nie rezygnację — to conajmniej na poszukiwanie jakiegoś mało kompromitującego kompromisu, będącego dalszym ciągiem polityki "nasycańca".

Czytelnik zgadza się całkowicie z potrzebą stałej i aktywnej opozycji, nie widzi jednak możliwości zrealizowania tego planu bez twardego postawienia sprawy. Tak twardego, że może nawet sięgającego po twardość stali.

12) Traktować Zw. Sow. z najbardziej skrupulatną uczciwością, szczerością i wzajemnością, szanując jego prawa wynikające z umów międzynarodowych, nastając jednak na to aby Zw. Sow. szanował nasze prawa jak i prawa innych demokracji.

Czytelnik czyta punkt po raz drugi i trzeci i nic nie rozumie. Książka a prowadzenia w prasie nauczyły go już że Sowiety jako ustrój totalny, dowodzony przez dyktatora i dyktaturę partji, nie szanują ani demokracji ani

ich praw, tak jak nie szanują nawet własnego podpisu i zobowiązań traktatowych. Załącznik I (str. 219) znakomicie udawadnia taki stan rzeczy. Jeśli zaś tak jest — to p. 12 jest albo propozycją kontynuowania dotychczasowej, strusiej polityki, albo też jest sumą słów, za którą nie kryje się nic.

13) Dawać ludom Zw. Sow. codziennie, w ich własnych językach fakty dotyczące sytuacji światowej, podkreślając prawdę że stoimy w obronie ich wolności niemniej jak w obronie własnej.

Czytelnik powiada sobie: w porządku, przechodzimy do agresji propagandowej. Oczywiście trzeba się liczyć z reakcją sowiecką, zarówno zewnętrzną jak wewnętrzną. Widzieliśmy już karę śmierci w Niemczech za słuchanie transmisji zagranicznych radjo-stacji. W totalnej Rosji Sow. może się to równie łatwo zdarzyć, tembardziej, że życie ludzkie mniejszą ma tam cenę niż w Niemczech. Poza to pytanie: ilu ludzi, albo jaki ich procent posiada w Rosji Sow. aparaty odbiorcze zdolne do przyjmowania zagranicznych transmisji? I jeszcze jedna wątpliwość. Jeśli nawet ktoś po tamtej stronie euro-azjatyckiego muru chińskiego będzie słuchał tych amerykańskich oświadczeń o "za naszą i waszą wolność", jeśli spotka się z tą egzotyczną, kapitalistyczną, faszystowską, dekadentką propagandą — to niewątpliwie zada sobie pytanie — a gdzie są czyny?

Czytelnik ma poważne wątpliwości czy ten punkt może zaważyć na szali.

14) Działać i wpływać na inne demokracje w kierunku przyspieszenia procesu podniesienia ludów zależnych i kontrolowanych przez U.S.A., Wiel. Brytanię i Zw. Sowiecki do poziomu demokracji, niezależności i stowarzyszenia się z Ligą Obrony Państw Demokratycznych.

Nowe wątpliwości. Proces przero-bienia Niemiec czy Italji na czystą demokrację jest powolny. Doświadczenia dotychczasowe są niewątpliwie negatywne. Wychowanie ich w kierunku niezależności jest przeciwne programowi Zw. Sowieckiego, który robi wszystko możliwe aby te (i inne) państwa uzależnić jaknajbardziej od Moskwy. O państwach znajdujących się pod sowiecką kontrolą niema sensu mówić w tym punkcie; przecież to były niewątpliwie demokracje, które zostały rozbite i zrekonstruowane totalnie przez Zw. Sow., przy conajmniej biernym stosunku U.S.A. i Wiel. Brytanji do nich. Liga zas Obrony Państw Demokratycznych, wewnątrz czy na boku U. N. byłaby conajwyżej przybudówką, pozbawioną siły, niezdolną do pobierania decyzji.

Więc znowu impas!

Po tem, oczywiście b. pobieżnym przedyskutowaniu nowej linii polityki zagran. U.S.A. proponowanej przez autora, nie można nie zadać sobie pytania jakim sposobem ten świetny znawca stosunków politycznych świata, ten praktyczny wyznawca idei że działać politycznie znaczy działać planowo, uwzględniając miejsce, czas i środki i działać ante a nie post factum, — jakim sposobem ten pyszny wizjoner przyszłości — dał jako konkluzję swej znakomitej książki, jako plan działania dla pierwszego mocarstwa świata, dla U.S.A., — program słaby, wodnisty, efemeryczny.

Odpowiedź znajduję tylko jedną. I to, że żadnego mocnego programu dać nie mógł bez wyraźnego użycia słowa WOJNA. Wojna o prawdę, wojna o wolność ludów, wojna o zachowanie kultury i cywilizacji, wojna o zachowanie filozoficznego, niematerialnego poglądu na świat, wynikającego z chrześcijaństwa.

I tutaj dochodzimy do drugiego przewodu myślowego w książce Bullit'a, do przewodu który nigdy nie został napisany, ale który przewija się między linjami uporeczywie, groźnie, ponuro.

Ten drugi przewód, napisany bez słów przez polityka który jest równocześnie wychowawcą swego narodu i który dając fakty pozwala uczniom na radość wyciągania własnych wniosków, ten drugi przewód myślowy to bicie na alarm, na trwogę — to wykazanie że świat demokracji, świat wolności — bez udziału swej wiedzy i woli, znalazł się oko w oko z zagadnieniem "być albo nie być". Ta napisana część książki to ostrzeżenie, że zakłamywanie się jest nadto niebezpieczne by sobie na nie można było pozwalać, że pokój dzisiejszy jest niedoskonałą tylko formą chwilowego zawieszenia broni, że starcie narastu, niosąc w sobie zarodki tragedji bez porównania szerszej i głębszej niż to wszystko co ludzkość dotychczas przeżyła. Ta druga część to apel do ludzi dobrej woli aby zawrócili z drogi upadku moralności, to przypomnienie, że aby być zdolnym do obrony trzeba być przygotowanym — nie tylko fizycznie ale i psychicznie. To wreszcie i stwierdzenie, że w tej nadchodzącej epoce St. Zjednoczonym przypada w udziale dumne zadanie i wspaniała odpowiedzialność przed Bogiem i historją za stworzenie nowego, prawdziwie wolnego a więc szczęśliwego świata.

\* \* \*

W sumie książka Bullit'a jest więcej czynem politycznym niż książką.

Myszę, że nie będę daleki od prawdy jeśli powiem, że wszyscy ludzie wierzący w wartość prawdy a dążący do wolności będą mu za nią szczerze i głęboko wdzięczni.

FRANCISZEK J. WAZETER

## ROZMOWY Z POŁONJĄ

Jeśli w dyplomacji zachodniej nie wygasły resztki zdrowego rozsądku i poczucia odpowiedzialności, to w najbliższym czasie należy oczekiwać zasadniczej zmiany polityki Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanji w stosunku do Polski.

Chodzi o sprawę tak zwanych wolnych i nieskrępowanych wyborów, które — zgodnie z uchwałami konferencji jałtańskiej — miały odbyć się w Polsce w tym roku, przy udziale wszystkich demokratycznych stronnictw. Poważni dyplomaci amerykańscy tłumaczyli nam przez długich kilkanaście miesięcy, że od wyniku tych wyborów zależy przyszłość Polski. Z naiwnością małych dzieci wyobrażali sobie, że Moskwa dopuści do przeprowadzenia w Polsce naprawdę wolnych i demokratycznych wyborów, a w razie zwycięstwa żywiołów opozycyjnych, nakaze Bierutowi oddać władzę, a komunistom zastosowanie się do nowej sytuacji.

My, Amerykanie polskiego pochodzenia, od początku nie mieliśmy żadnych złudzeń. Wiedzieliśmy, że w ponurym więzieniu totalistycznym, jakim jest dzisiaj Polska pod komunistyczną okupacją, wybory mogą być tylko oszukańczą farsą, że z góry przez reżim ustalonymi wynikami, i że w Polsce istnieje obecnie tylko jedna wolność ślepego posłuszeństwa dla rozkazów reżymu i Moskwy.

Przebieg tak zwanego referendum z dnia 30go czerwca potwierdził w pełni nasze oceny i nasze obawy. Mimo teroru olbrzymia większość Polaków oddała głosy przeciw reżymowi i na drugi dzień po referendum, Mikołajczyk stwierdził na podstawie szczegółowych raportów, iż osiemdziesiąt pięć procent obywateli opowiedziało się za stanowiskiem opozycyjnym. I cóż z tego? Za pomocą ordynarnego oszustwa przy "przelicznianiu" głosów, reżym dokonał magicznej sztuki i ogłosił oficjalnie, że 66 procent Polaków poparło blok komunistyczny...

Widocznie jednak i tych dowodów było za mało naszej, doprawdy bardzo wolno myślącej dyplomacji, skoro także po referendum słyszeliśmy w dalszym ciągu, że wszystko zależy od wyborów...

Ale teraz chyba doszliśmy już do kresu zakłamania i naiwnych złudzeń. Reżym warszawski ostatecznie zdecydował się zrzucić maskę. Nie żaden emigrant, albo opozycjonista,

lecz, nie mniej nie więcej, a sam pan "premjer" Osóbka napisał w swym warszawskim organie artykuł, który powinien przekonać nawet najbardziej zaślepionych.

Otóż, pan Osóbka stwierdza przede wszystkim, że gdyby jakimś cudem przy wyborach zwyciężyła opozycja, to prosto Polska straci niepodległość... Dosłownie pisze on:

"Grozić nam będzie utrata niepodległości i suwerenności, o ile nieodpowiedzialne elementy reakcyjne dojdą do głosu, zagrażając temu, co jest podstawą obecnej, odrodzonej, niepodległej i suwerennej Polski — to jest przymierzu z Rosją sowiecką".

Innymi słowy "premjer" marjonetkowego rządu warszawskiego zapowiada otwarcie, że w razie zwycięstwa żywiołów antykomunistycznych przy wyborach, Rosja zdecydowana jest na pełną okupację Polski! Równocześnie jednak dodaje pan Osóbka, że ta ewentualność Polsce nie grozi, ponieważ wybory mogą się odbyć tylko w... bloku kontrolowanym przez reżym i z ilością mandatów, zgóry przez reżym poszczególnym koncesjonowanym stronnictwom "wydzieloną"...

Mamy tedy głośną i otwartą zapowiedź reżymu warszawskiego, że ani mu się śni wykonywać zobowiązania poczdamskie i że wolnych wyborów w Polsce nie będzie!

Cóż teraz powiedzą nasi dyplomaci? Czy oświadczenie Osóbki położy wreszcie kres ich naiwnym oczekiwaniom i nadziejom?

Logika nakazuje przypuszczać, że tak, że odpowiedzialni politycy amerykańscy i brytyjscy wysnują odpowiednie wnioski z lekcji udzielennej przez warszawską "osóbkę"...

Zresztą, oprócz cynicznej zapowiedzi marjonetkowego premjera, każdy dzień przynosi z Polski nowe wiadomości, nepozostawiające żadnych złudzeń co do zamiarów Moskwy i jej warszawskich agentów. Krwawy terór i bezlitosne tępienie opozycji osiągnęły już takie rozmiary, że nawet tak oddany komunistom człowiek, jak warszawski wiceminister "Bezpieki", Edward Wachowicz uznał za konieczne zrezygnować ze swego stanowiska...

Więc może, przecież, te bezprzykładne dowody totalistycznej tyranji, utrwalającej się nie tylko w Polsce, ale na olbrzymich obszarach Europy

i Azji, wywołają właściwą reakcję ze strony Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanji? Tembardziej, że towarzyszy im wciąż wzmagająca się prowokacyjna ofenzywa Rosji sowieckiej na wszystkich konferencjach międzynarodowych... Już nawet najbardziej naiwni i zaślepieni powinni zrozumieć, że wojna nerwów, którą Sowiety prowadzą dziś, przede wszystkim przeciw Stanom Zjednoczonym jest przygotowaniem właściwej wojny i właściwego ataku. — Produkcja sowiecka całą siłą pary pracuje nad bombą atomową i pociskami raketowymi, a prasa sowiecka otwarcie przepowiada "katastrofalny kryzys gospodarczy" w Ameryce i w Anglii, gdzie około tysiąc dziesiętset czterdziestego ósmego roku. Wiemy, co to znaczy. Wtedy w rachubach sztabu generalnego na Kremlu, rozpocząć się mają na rozkaz Moskwy decydujące działania komunistycznych piątych kolumn i nadejść ma chwila "porachunku" sowieckiego totalizmu z "monopolistycznym" kapitalizmem...

Więc chyba dość jest niedających się odeprzeć argumentów na radykalną zmianę polityki mocarstw anglosaskich wobec sowieckiej Rosji. Dziś jeszcze jest ostatnia okazja do zabezpieczenia trwałego pokoju i bezpieczeństwa świata. Ale — jak słusznie napisała niedawno Dorothy Thompson — "okazje przemijają. Wkrótce przeminą one i już nie powrócą ani dla nas, ani dla żadnego innego mocarstwa (zachodniego). Żaden bowiem kraj nie posiada tego, co my obecnie posiadamy, to znaczy monopolu bomby atomowej..."

Z gorącością stwierdzić musimy, że ostatnie doświadczenia z naszą dyplomacją nie uprawniają nas do optymizmu.

My jednak nadziei nie tracimy. Wierzymy, że nawet, jeżeli miarodajne koła dyplomatyczne nie usłuchają ostrzegawczych sygnałów i nie będą miały dość siły, by wkroczyć na drogę prawdziwej obrony i walki o demokrację i bezpieczeństwo Stanów Zjednoczonych — to zmusi je do tego zdrowa opinia publiczna narodu amerykańskiego i w gruncie rzeczy, to co obserwujemy w ostatnich miesiącach, to znaczy pewne usztywnienie amerykańskiej polityki zagranicznej jest przede wszystkim wynikiem stanowiska ogółu obywateli amerykańskich.

Ogół ten, przez długi czas okłamany i bałamucony przez niesu-  
miennych lub poprostu niemoralnych  
polityków, dojrzewa coraz bardziej i  
coraz jaśniej rozumie istotę dzisiej-  
szej sytuacji międzynarodowej oraz  
niebezpieczeństwo zagrażające Ame-  
ryce i cywilizacji chrześcijańskiej.

Ale proces ten nie został jeszcze  
zakończony. Trzeba jeszcze celowej  
i systematycznej pracy i wysiłków by  
zmiany, dokonujące się w naszej opi-  
nii publicznej wyraziły się w bar-  
dziej zdecydowanych formach. Temu  
wielkiemu celowi, celowi zapewnienia  
ostatecznego tryumfu prawdzie,

poświęcona jest praca Kongresu Po-  
lonji Amerykańskiej. I dlatego świę-  
tym obowiązkiem każdego Ameryka-  
nina polskiego pochodzenia jest po-  
pieranie na każdym kroku akcji Kon-  
gresu, a przede wszystkim zapisanie  
się do stale rosnących szeregów tej  
organizacji.

## TYDZIEŃ POLITYCZNY

Konferencja t. zw. pokojowa w  
Paryżu, po ostrych sporach, toczonych  
zwłaszcza pomiędzy Australją a  
Rosją Sowieką i jej marionetkami,  
znalazła się w ślepym zaułku, z któ-  
rego szukają teraz wyjścia ministrowie  
Wielkiej Czwórki, zebrani na  
tajnej konferencji. Jest to próba,  
która okaże czy i w jakim stopniu  
stanowczość dyplomacji anglo-saskiej,  
zwłaszcza dyplomacji amerykańskiej  
osłabła i skłonna iść na dalsze u-  
stępstwa wobec Rosji Sowieckiej.  
Wielka Czwórka na gwałt dąży do  
odrestaurowania owej czarodziejskiej  
jedności, która dotychczas polegała  
na tem, że zarówno Stany Zjednoczo-  
ne jak i Wielka Brytania czyniły  
wielkie ustępstwa Związkowi Sowie-  
ckiemu, nie wzamian nie otrzymując,  
oprócz słownych, niejasnych zapew-  
nień, zawsze niedotrzymywanych. Że  
dyplomacja anglo-saska szuka na  
gwałt jakiegoś, chociażby powierzchownego  
porozumienia, nie w tem  
dziwnego. Konferencja paryska —  
jak to zresztą nie trudno było prze-  
widzieć — zagrożona jest całkowitem  
rozbitciem. Piasko tej konferencji bę-  
dzie widocznym bankructwem do-  
tychczasowej gry dyplomatycznej  
anglo-saskiej, a do tego nie chcą  
dopuścić ani p. Byrnes, ani p. Bevin,  
zwłaszcza, że w grę wchodzi również  
ich prestiż osobisty.

Burzliwie również biegnie scsja  
Rady Bezpieczeństwa UN. Na por-  
ządku dziennym bowiem znajdują  
się, narazie, dwie sprawy natury wy-  
buchowej. Pierwsza sprawa to kwe-  
stja przyjęcia do UN siedmiu no-  
wych członków; wśród aplikatów  
znajdują się: Albania i zewnętrzna  
Mongolja, marjonetki sowieckie, po-  
pierane na Radzie Bezpieczeństwa  
przez p. Gromykę oraz Irlandja, Por-  
tugalja i Transjordanja, popierane  
przez p. Cadogana, delegata brytyj-  
skiego. Niekwestjonowane, dotych-  
czas, są kandydatury: Szwecji i Islan-  
dji. Otóż, sprawa przyjęcia do UN  
dwóch marjonetek sowieckich oraz  
trzech krajów, popieranych przez  
Wielką Brytanię, staje się przedmio-  
tem ostrej walki pomiędzy Wielką

Brytanią a Rosją Sowieką. Każde z  
tych mocarstw-protektorów chce  
przeforsować swoich kandydatów a  
jednocześnie ubić kandydatury stro-  
ny przeciwnej. Stany Zjednoczone,  
pragnąc aby przywilej veta nie został  
znowu zastosowany, wysunęły propo-  
zycję gatunku salomonowego, miano-  
wicie zgłosiły wniosek przyjęcia wszy-  
stkich aplikantów. Na to nie zgadza  
się p. Gromyko, grożąc zastosowa-  
niem przywileju veta. W tych wa-  
runkach odbywa się rozpatrywanie  
oddzielnych kandydatów i już w toku  
ostrej dyskusji okazuje się, że Ro-  
sja Sowiecka zgłosi veta w razie  
przyjęcia kandydatów, popieranych  
przez Wielką Brytanię, zaś Wielka  
Brytania i Stany Zjednoczone gro-  
żą zastosowaniem veta, o ile zostaną  
przyjęci kandydaci, forsowani przez  
Rosję Sowieką. Przymioma to zupeł-  
nie znaną kłótnię kijowskich doróżka-  
rzy, którzy poróżniwszy się zaczęli  
bić swoich pasażerów: "bijesz moje-  
go pasażera, to ja biję twego". I to  
wszystko nazywa się budowaniem  
podstaw pod gmach pokoju długo-  
trwałego.

Sprawa druga, to nie mniej wybu-  
chowa kwestja skargi ukraińskiej,  
czyli de facto sowieckiej, na Grecję,  
rzekomo zagrażającej pokojowi na  
Bałkanach. Być może, że wysunięcie  
tej skargi na Radzie Bezpieczeństwa  
UN ma na celu zasłonięcie posunięć  
militarnych jugosłowiańskich i buł-  
garskich, czynionych według instruk-  
cji sztabu sowieckiego, na pograniczu  
tureckim i greckim, z zamiarem  
zaatakowania Salonik.

Zatarg ostry pomiędzy jugosło-  
wiańskim Tito a Stanami Zjednoczo-

nymi został złagodzony, ale jeszcze  
nie zamknięty całkiem. Ze strony Sta-  
nów Zjednoczonych jest widoczne  
dążenie do niezaostrzania tego kon-  
fliktu. Sam Tito także przycichł, ale  
za to moskiewskie radio podjęło o-  
stre napaści na Stany Zjednoczone,  
i Wielką Brytanię, atakując imperja-  
lizm anglo-saski na Bałkanach. Ostro  
ton antybrytyjskich i antyamerykań-  
skich wystąpień komentatorów radio-  
wych moskiewskich jest, w dużym  
stopniu, wynikiem odrzucenia przez  
Washington i Londyn żądań sowie-  
ckich, dotyczących militarnej kontro-  
li cieśnin dardanelskich.

Wyślanie w tych warunkach silnej  
floty amerykańskiej na wody wcho-  
dniego basenu morza Śródziemnego  
wywołuje wściekłość w Moskwie.  
Przejawia się to wyraźnie na łamach  
prasy bolszewickiej, zwłaszcza na łamach  
partyjnej "Prawdy" moskiew-  
skiej oraz w przemówieniach kome-  
ntatorów radia moskiewskiego. Że  
Stany Zjednoczone nie dadzą się na-  
straszyć, dowodzi oświadczenie admi-  
rała Halsey'a, że okręty amerykań-  
skie udadzą się tam wszędzie, gdzie  
zechcą.

Zabiegi rządu londyńskiego, zmie-  
rzające do rozwiązania skomplikowa-  
nego zagadnienia palestyńskiego w  
drodze konferencji arabsko-żydow-  
skiej, natrafiają na przeszkody, zde-  
się, nieprzezwyciężone. Pomimo nie-  
wątpliwych posunięć kompromiso-  
wych, czynionych przez rząd brytyj-  
ski, aby tylko doprowadzić do zebrania  
przy okrągłym stole delegatów  
arabskich i delegatów żydowskich,  
sprawa nie posuwa się naprzód, po-  
nieważ każda ze stron wysuwa coraz  
to nowe żądania. Kwestja palestyń-  
ska staje się polityczną kwadraturą  
koła; jest bodaj że nierozwiązalna.

W Chinach wojna domowa toczy  
się bez przerwy: zabiegi dyplomacji  
amerykańskiej, aby doprowadzić do  
pogodzenia rządu narodowego chiń-  
skiego z dowództwem armij komuni-  
stycznych są kontynuowane, ale kon-  
kretne potąd wyniku pozytywnego  
nie dają. Wojna wewnętrzna w Chi-  
nach trwa dalej.

### "O LITERATURZE POLSKIEJ"

JANA LECHONIA

Do nabycia w  
"TYGODNIKU POLSKIM"

157 East 64 Street

Cena w oprawie \$3.00

# KRONIKA POLSKO-AMERYKAŃSKA

## S Y L W E T K I

KAZIMIERZ JARZĘBOWSKI



Nie wiem czy wśród Polonji amerykańskiej, jest ktoś ze świata radiowego bardziej popularny niż pan Kazimierz Jarzębowski. Właściwie wszyscy nazywają go Kaziem. Dostawnie od Atlantyku do Pacyfiku. Takie jarzębowski A & P. Kazio tak się tem przejął i tak oswoił, że sam siebie nazywa w czasie audycji Kaziem.

Kierownik godziny radiowej na nowojorskiej radiostacji WHOM, p. Kazimierz Jarzębowski, ma niezliczoną ilość przyjaciół znanych i nieznanymi. Ma też i paru wrogów jak każdy. Są to ci, którzy mu zazdroszą sukcesu i nieodłącznych z sukcesem dolarów.

Codziennie w godzinach południowych, w stanie nowojorskim, New Jersey a nawet miejscami i w Connecticut oraz Pensylwanji — rozbrzmiewa na fali radiowej pelen wigoru i rezonansu głos Kazia. Sekunduje mu umiejętnie, p. Edward Witanowski i jego małżonka — pani Eleonora. Zeby nie wiem co się działo, wszystkie odbiorniki nastawione są w domach polskich o tej godzinie na stację WHOM.

— Kazio będzie mówił — rozlegają się głosy w domach, magazynach, sklepach, fabrykach, składach mebli, piwiarniach, lokalach klubowych, piekarniach, maszyniach polskich — jedynym słowem wszędzie gdzie polska dusza posiada odbiornik radiowy.

— Witam was, witam was, witam was! Tu mówi Kazio Jarzębowski. Piękny dzionek dała nam dziś Bozia — ale cóż z tego że słonko nam grze-

je, kiedy na duszy smutno. Smutno nam gdy pomyślimy o losie naszych braci w kraju i o losie naszej ukochanej Polski. Jeżeli pragniemy by ważniej nam było — pamiętajcie: zbiórka na fundusz Kongresu Polonji trwa, zbiórka — moja ukochana zbiórka na dzieci polskie w Kraju trwa. Przeczyńcie się do niej a w nagrodę poczujecie radość dobrego uczynku. Dobrego, powiadam Wam uczynku.

I tak prawi Kazio, wplatając w swoje różnorakie apele wieści z Polski. Oczywiście jest to wstęp do audycji, bo przecież trzeba w swoim krótkim czasie zmieścić ogłoszenia. A ogłoszenia to grunt, bo pozwalają one panu Kazimierzowi powiedzieć niejedno dobre słowo na rzecz sprawy polskiej. A więc wśród polskich melodii z płyt (piękne płyty z Polską przedwojenną, nawet z Fogiem) przewijają się chwalby na rzecz polskich — rzeczywiście znakomitych — kielbas, pączków, pieczywa, mebli...

A że życie nie składa się tylko z jedzenia, mebli i ubrań, co pan Kazimierz świetnie rozumie, przeto słyszyny wiadomości o rocznicach małżeńskich, imieninach, ślubach a co za nimi idzie — urodzinach i chrzcinach.

Przy tych wesołych okazjach płyną obertasy i polki oraz "niech żyją, żyją nam..."

— Młodej a dorodnej parze zasylam życzenia najlepsze. A pamiętajcie tam wypić jednego i za mnie. Zatańczymy sobie teraz, tak pooo... naszeeee...mu, pooo... jarzębowskiiee...mu. Obertasa! Tak jak nasi ojcowie w pięknej Polsce tańczyli.

I brzmią skoczne tony muzyki a pary gdzie daleko tańczą pod płytę pana Kazimierza. Tu na Wschodzie, wesele nie byłoby weselem a chrzciny chrzcinami, gdyby nie zaanonsował je przez radio pan Kazimierz Jarzębowski.

Prowadząc swój program radiowy, p. Jarzębowski i jego miła małżonka, poświęcają pozatem swój czas działalności społeczno-organizacyjnej. Niezliczona ilość klubów i stowarzyszeń, zebrań i komitetów do których z grupy wchodzi p. Jarzębowski. Trzeba pomódz w tej pracy, ogłaszać i informować ludzi, zwłaszcza że tylu się ma słuchaczy.

Niema jakiegoś ważniejszego zebrańia polonijnego, na którymby nie można było ujrzeć, zawsze uśmiechniętego, przyjacielskiego i witającego się z prawdziwie polską wylewnością, pana Kazimierza. Mnóstwo prób: a to ogłosić, bo to godny cel a tamtemu pomódz.

— Zrobi się... zrobi się... Co polska sprawa, to godna sprawa. Złatwione. Sure! — i znowu ktoś inny podchodzi.

Polskie godziny radiowe dużo dobrego zdziałały, a wśród nich program p. Kazimierza Jarzębowskiego kroczy w pierwszym szeregu. Niejednej zbiórce, niejednej akcji społecznej i manifestacji polsko-amerykańskiej oddał pan Kazimierz duże usługi.

Sylwetka się kończy. A że jest wcale, wcale... i że niczego na tym zamaterializowanym świecie nie robi się zadarmo — przeto i "Tygodnik Polski" wpadając w nastrój biznesowy prosi pana Kazimierza o dobre słówko przez radio. Potrzebujemy pomocy i poparcia Polonji, handlowców polskich. Borykamy się ciężko by utrzymać naszą płaćcówkę. Dlatego też liczymy, że pan Kazimierz w audycjach swoich, nie raz i nie dwa wspomni o "Tygodniku" i to:

— Tak pooo... naszeec...mu, pooo... jarzębowskiemu! Tes.

### WYJAZD DELEGACJI KONGRESU POLONJI DO PARYŻA

Dnia 27 sierpnia opuściła Stany Zjednoczone delegacja Kongresu Polonji amerykańskiej, udając się do Paryża. Delegacji przewodniczy prezes Karol Rozmarek a w skład jej wchodzi: wiceprezes Ignacy Nurkiewicz, wiceprezes Franciszek Januszewski i przedstawiciel Zjednoczonej Prasy Polskiej w Ameryce, K. Burke.

Delegacja stanie się na konferencji paryskiej wyrazicielem poglądów i stanowiska zajętego przez sześć milionów Polaków amerykańskich wobec tak haniebnego potraktowania przez wielkie mocarstwa Polski — pierwszego i najwierniejszego alianta. Będzie ona domagała się przywrócenia pełnej niepodległości i integralności Polsce.

Delegacja zwiedzi również obozy wysiedleńców polskich w Niemczech i innych krajach europejskich, by się naocznie przekonać o ich potrzebach, warunkach życia i traktowaniu ich przez władze okupacyjne amerykańskie oraz brytyjskie.

Misji tej towarzyszą gorące życzenia całej Polonji amerykańskiej i Polaków rozsianych po całym świecie. Potrwa ona kilka tygodni.

PAMIĘTAJ  
O GŁODNYCH  
W POLSCE

### DEPEZA KOMITETU KOORDY- NACYJNEGO DO DEPARTA- MENTU STANU

Na ręce podsekretarza Stanu Dean Acheson'a, który pod nieobecność sekretarza Byrnesa jest kierownikiem Departamentu Stanu, wysłał Komitet Koordynacyjny Amerykańsko Polskich Stowarzyszeń z podpisem swego prezesa, mec. J. Czechlewskiego, depeszę w której czytamy m. inn. co następuje:

"Sledząc z najwyższym niepokojem rozwój wypadków w Polsce od chwili uznania przez Stany Zjednoczone t. zw. prowizorycznego rządu jedności narodowej w Warszawie w dn. 5-go lipca, 1945 r. oraz wobec ostatniej noty ambasadora amerykańskiego w Warszawie z dnia 20 sierpnia b. r. pozwalamy sobie przedłożyć wniosek, aby:

1) Cofnięte zostało uznanie prowizorycznego rządu polskiego;

2) Konstytucja Polski była honorowana przez uznanie Prezydenta Polski, czasowo przebywającego w Londynie, sprawującego swój urząd zgodnie z prawodawstwem Polski.

Tylko przy pomocy takich środków zdołamy powrócić na drogę sprawiedliwości, skorygować błędy niedawnej przeszłości i zwrócić Polskę narodowi polskiemu".

### OŚWIADCZENIE ZWIĄZKU OBRO- NY NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI

Związek Obrony Niepodległości Polski w Nowym Jorku wydał dnia 24go sierpnia oświadczenie, nawiązujące do ostatniej noty rządu Stanów Zjednoczonych skierowanej do reżymu warszawskiego.

Obywatele polscy zgrupowani w tym związku jasno i wyraźnie określają swój pogląd na t. zw. wolne wybory w Polsce, wyrażając swoje stanowisko i opinię w takich słowach:

"Bez niepodległości i wolności wszelkie "wolne i nieskrępowane" wybory są procesami bezwartościowymi.

Jeśli zaś "wolne i nieskrępowane" wybory mają się stać, wedle intencji mocarstw anglo-saskich, instrumentem wyrażenia woli narodowej, w celu formalnego wyjaśnienia sytuacji wewnętrznej Polski, wówczas muszą być zapewnione gwarancje całkiem innego charakteru, mianowicie:

1. ewakuowanie Polski przez armję sowiecką i formacja sowieckiej policji tajnej;

2. zlikwidowanie całkowite polskiej tajnej policji politycznej, stanowiącej właściwie oparcie reżymu warszawskiego;

3. wolność słowa, prasy, zrzeczeń i zgromadzeń.

Na straży tych zasadniczych wolności, bez których nie może być mowy o "wolnych i nieskrępowanych" wyborach, stać musi egzekutywa pań-

stwowa, ciesząca się zaufaniem Narodu Polskiego.

W tym celu, jako organ przejściowy, powinna być uformowana w Polsce, w porozumieniu z legalnym rządem polskim, przebywającym obecnie w Londynie, wysoka rada administracyjna w skład której wejść winni przedstawiciele wszystkich demokratycznych ugrupowań polskich.

Tylko w takich warunkach może się wyrazić swobodnie i nieskrępowanie wola Narodu Polskiego".

### 50-LECIE NOWOJORSKIEGO "ROBOTNIKA POLSKIEGO"

Organ Związku Socjalistów Polskich w Stanach, "Robotnik Polski" ukazujący się w Nowym Jorku, obchodził niedawno półwiecze swego założenia i nieustannej a nieustępliwej pracy której przyświecało dobro Polski oraz polskich mas robotniczych.

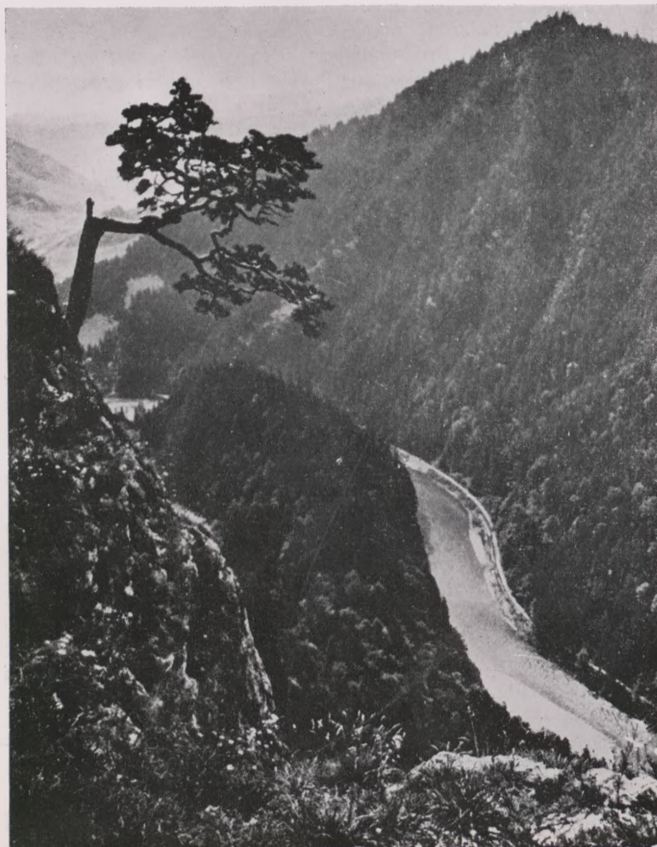
Z tej uroczystej okazji, wydany został powiększony numer jubileuszowy tego zasłużonego pisma. Numer ten zawiera artykuły czołowych działaczy socjalistycznych, przywódców i pisarzy. Znajdujemy w nim więc artykuł oraz odezwę premiera Tomasza Arceiszewskiego, J. Kwapińskiego, A. Pragiera, A. Ciołkosza, red. P. Yolle-

sa, J. Frejlicha, J. Trzaski, A. Adamczyka, F. Popławskiego, F. Grossa i innych.

Polscy socjaliści w Stanach idą w pierwszym szeregu mas polsko-amerykańskich walczących o prawdziwie wolną Polskę. "Robotnik Polski" w Nowym Jorku podtrzymuje piękne tradycje dawnego warszawskiego "Robotnika Polskiego", z przed okresem reżymu bierutowskiego.

### W POPRZEDNIM 34 (191) NU- MERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO"

**Ludwik Berger: Sowiety za kulisami palestyńskiego dramatu; Adam Mickiewicz: Fragment z „Pana Tadeusza”; Stanisław Ciesielczuk: Las mnie zawołał; Zofia Kossak: Przybycie; Tadeusz Strzetelski: Świat zejdzie z podziemia; Zofja Wańkiewiczowa: Anglicy w domeczku; Cyprjan Norwid: Czy podam się o amnestję? Franciszek J. Wazeter: Rozmowy z Polonją; Tydzień polityczny; Kronika polsko-amerykańska; Opinie i zdarzenia.**



Pieniny

# OPINJE I ZDARZENIA

## PULKOWNIK SOWIECKI — WANDA WASILEWSKA

Wątpliwego zaszczytu doczekała się Wanda Wasilewska w prasie amerykańskiej. W związku z jej przyjazdem do Nowego Jorku na panslawistyczny a komunistyczny kongres, piśmie tutejsze donoszą, że "pułkownik armii czerwonej, była polska, a obecnie sowiecka p. sarka Wanda Wasilewska przyjeżdża wraz ze swoim mężem Aleksandrem Korniejczukiem".

Tu i ówdzie przy tych notatkach widnieje klisza przedstawiająca Wasilewską upozowaną na masce amerykańskiego "jeep'a" udekorowanego polskimi chorągiewkami, przed frontem oddziałów berlingoskich. Zdjęcie z przed przeszło dwóch lat, "byłej pisarki polskiej".

## ATOMOWI SATELICI ZIEMI

Do okropności wojennych ery atomowej, dodają uczeni jeszcze jedną. — Oto istnieją możliwości stworzenia pozatransferycznych pocisków atomowych kierowanych przez radio. Pociiski te wyrzucone w sferę w której walne będą od siły przyciągania, krążyć mogą dookoła ziemi dowolną ilość czasu, póki instrumenty kierowane ręką ludzką przez radio, nie spowodują wybuchu tych pocisków-satelitów ziemi nad obranym celem.

Pociiski raketowe A-10 mają ważyć 85 ton i będą mogły osiągać wysokość do 165 mil nad ziemią.

## W kilku słowach

### Z KRAJU

W Kielcach dokonano licznych aresztowań wśród wyższych funkcjonariuszy władz bezpieczeństwa. Urzędowy komunikat wspomina, że aresztowania zostały dokonane w związku z pogromem w Kielcach.

Z pośród aresztowanych major Gwiazdowicz był szczególnie aktywnym i "zasłużonym" działaczem PPR, który wyspecjalizował się w prowokacyjnym namawianiu do ujawniania się grup A.K., likwidowanych potem przez "Bezpiekę".

W Łodzi jest ok. 20,000 osób bez mieszkania. Powodem jest napływ repatriantów.

W Krakowie planowana jest odbudowa pomników Kościuszki, Mickiewicza i Grunwaldzkiego. Odlew gipsowy pomnika Kościuszki zachował się.

Garnizonów sowieckich jest w Polsce 30.

Wysiedleńcy polscy z kresów nie mogą już powrócić do domów, jeśli raz przybyli na dworzec celem wyjazdu za nową granicę Polski. Zdarza się jednak, że po przybyciu na dworzec zmuszeni są czekać po parę tygodni na pociąg.

Wydano specjalny, 3-złotowy znaczek pocztowy z podobiznami pp. Bieruta, Osóbki-Morawskiego i Żymierskiego.

Cena dolara w Polsce po krótkotrwałej zniżce znów poszła w górę. Obecnie kurs wynosi: 1 dolar 480 zł.

W Solcu Kujawskim odbyła się dnia 2 sierpnia uroczystość poświęcenia Państwowych Zakładów Samochodowych, wyekwipowanych w stu procentach przez UNRRA.

Statek motorowy "Bielsko", budowany w stoczni Schichau, w Gdańsku, wykończony w czasie wojny i przejęty następnie przez Rosjan, został oddany Polskiej Marynarce Wojennej. Będzie on kursował między Gdynią i portami zatoki amerykańskiej.

W Raclawicach w dawnej willi właściciela i w domu, ofiarowanym swego czasu płk. Sławkowi, a przez niego na Muzeum Raclawickie, ma być umieszczony Uniwersytet Ludowy.

## Z OBOZÓW POLSKICH W NIEMCZECH

Kilka tysięcy osób — Amerykanów, Brytyjczyków, Francuzów, Niemców i oczywiście polskich uchodźców zwidziło Wystawę Książki i Prasy Polskiej w Niemczech, która odbyła się w Wiesbaden (strefa amerykańska) w dniach od 1 do 14 lipca br.

Wystawę zorganizował Syndykat Dziennikarzy Polskich w b. Rzeszy oraz Zrzeszenie Wydawców i Księgarzy Polskich Zagranicą. Na wystawie znalazły się wszystkie prasowe i książkowe wydawnictwa polskie, jakie ukazały się w Niemczech od kwietnia 1945 do czerwca 1946. Dział prasowy obejmował 148 czasopism polskich, z których w chwili obecnej ukazuje się zaledwie 1/3.

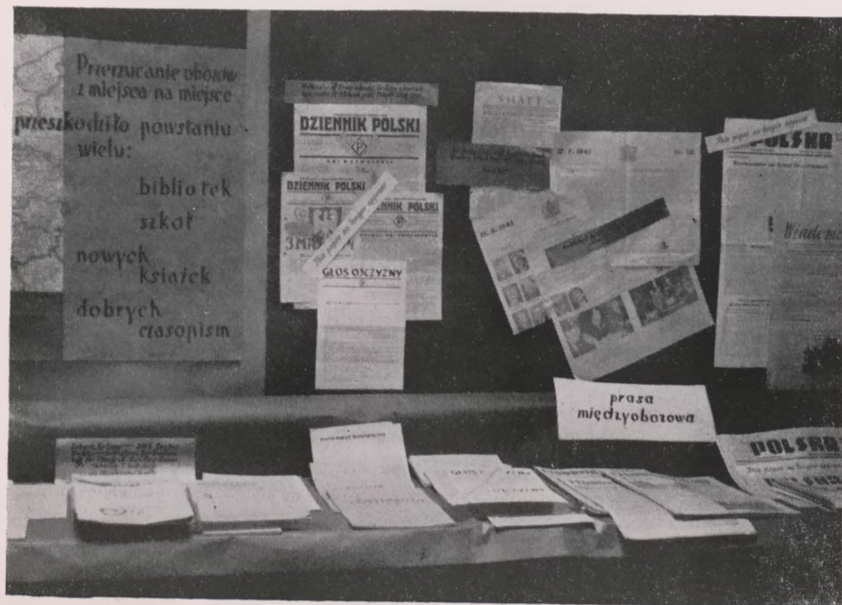
W dziale książki znalazło się około 300 pozycji, w olbrzymiej większości podręczniki szkolne i zawodowe.

Ogólny nakład książek wydanych w trzech zachodnich okupacjach dosięga cyfry 1,000,000 egzemplarzy.

Wystawa Książki i Prasy Polskiej w Niemczech była świadectwem nieugiętej woli Polaków odbudowania podstaw kultury narodowej, niszczonej przez lata niewoli, dzisiaj zaś niezdolnej w kraju do rozwoju własnymi drogami.

Centrala Polskiej Prasy Obozowej powstała przy okreg. komisji porozumiewawczej Zjednoczenia Polskiego na teren Westfalji i Nadrenji. Zadaniem jej będzie pomoc piśmnom obozowym i koordynacja ich wysiłków.

Związek Teatrów Polskich w Niemczech został zainicjowany na konferencji odbytej w Bramsche. Do komisji organizacyjnej weszli przedstawiciele Teatru Zjednoczenia Polskiego (Maczków) oraz Teatru komedji Muzycznej z Gießen.



Jedno ze stoisk wystawy książki i prasy polskiej w Wiesbaden

**KSIĄZKI NADEŚLANE DO  
REDAKCJI**

- JANKA — Mieczysław Lureczyński, nakł. autora, str. 52.  
 CARACHO-WEG — Mieczysław Lureczyński, nakł. autora, str. 39.  
 POEMAT NIEDOKOŃCZONY — Mieczysław Lureczyński, nakł. autora, str. 36.  
 STARA GWARDJA — Mieczysław Lureczyński, nakł. autora, str. 68.  
 POŻEGNANIE Z OJCZYZNĄ — Mieczysław Lureczyński, Polski Związek Wychodz. Przym. w Hanowerze, str. 41.  
 CZAS POLEGŁY — Mieczysław Lureczyński, Polski Związek Wychodz. Przym. w Hanowerze, str. 39.

**ŻOŁNIERZE POLSCY SZUKAJĄ  
WAS — ODEZWIJCIE SIĘ!**

HERNES Nikodem, marynarz ur. 9 lutego 1914 poszukiwany przez swą rodzinę zamieszkałą w Gnieźnie — w Polsce.

KAPLA Konrad, Polish Forces, C.M.F. 112, poszukuje stryja Wiktora Kapłę ur. we wsi Polkowo, pow. Augustów, zamieszkałego obecnie w New Yorku oraz stryja Piotra Kapłę (syna Kazimierza i Aleksandry z domu Strzałków) ur. we wsi Grzędz pow. Łomża, zamieszkałego obecnie w New Yorku.

WOŹNIAK Michał, żoł. Polish Forces C.M.F. 206, Italy, poszukuje Jana Woźniaka, brata ur. w Smykowcu, pow. Mariampol, który w r. 1912 mieszkał w Stanie New York.

**FILM WYBIJAJĄCY SIĘ NA CZŁO  
TEGOROCZNEJ PRODUKCJI:  
"I'VE ALWAYS LOVED YOU"**



Piękny film "I've always loved you", nakręcony w naturalnych barwach, wyświetlany jest obecnie w Criterion Theatre, Broadway i 45 ulica. Film ten, którego produkcja pochłonęła 3,000,000 dolarów, wprowadza po mistrzowsku na ekran wątek instygi miłosnej, a pełen romantyzmu dramat — wzbogacony jest świetną oprawą muzyczną obejmującą takich mistrzów

jak Chopin, Rachmaninoff, Bethoven, Mozart, Wagner, Bach, Mendelson, Schubert i Brahms. Fortepianowe nagrania płytowe w tym filmie przynoszą grę pianisty światowej sławy, Polaka, Artura Rubinsteina, przy akompaniamencie znanej orkiestry symfonicznej.

W filmie "I'VE ALWAYS LOVED YOU" popisuje się znakomitą grą zespołu w którym błyszczą takie nazwiska jak Philip Dorn, Maria Uspenskaia, Feliks Bressart i dwie nowe gwiazdy ekranu, Katherine McLeod oraz William Carter.

Kto pragnie spędzić naprawdę miły

wieczór, winien zobaczyć "I'VE ALWAYS LOVED YOU", produkcji Republic Picture, wyświetlany obecnie w Criterion Theatre, Broadway i 45 ulica w Nowym Jorku. Film ten przemawia zarówno do miłośników dobrej muzyki jak i do miłośników dobrego filmu. (R.)

Potrzebni czyściciele do budynków biurowych, do pracy nocnej. Doświadczenie niepotrzebne — 40 godzin pracy — bardzo dobra płaca. Należy zgłosić się do pana Inge— 10 Pine St., New York City.

**FILMOWY FESTIWAL MUZYCZNY**

Wszyscy Polacy amerykańscy będą wzruszeni tym wspaniałym filmem, najpierwszym wśród tegorocznej produkcji a przynoszącym muzykę

**CHOPINA**

największego kompozytora polskiego  
produkcja Franka Borzage'a

**"ZAWSZE CIĘ KOCHAŁEM"**  
("I've always loved you")

w głównych rolach:

PHILIP DORN — CATHERINE MC LEOD  
FELIX BRESSART — MARIA USPENSKAJA

nakręcony w naturalnych kolorach

Dzieje wielkiej miłości wzbogacone wspaniałą muzyką takich mistrzów jak BACH, RACHMANINOFF, BETHOVEN, MOZART, WAGNER, BRAHMS, MENDELSON, SCHUBERT... nagrania płytowe ARTURA RUBINSTEINA przy akompaniamencie znanej orkiestry symfonicznej.

Wspaniały, niezapomniany film, znakomicie odegrany przez zespół gwiazd pierwszej wielkości

Produkcja Republic Picture

**LOEW'S CRITERION**

Broadway i 45 ulica

**JEŻELI CHCECIE:**

BY wysyłane przez Was paczki do rodzin w Europie szybko dochodziły

BYŚCIE otrzymali równie szybko potwierdzenie odbioru i podziękowanie.

By paczki doszły w stanie nienaruszonym, odrutowane i ubezpieczone

Wysyłajcie je za pośrednictwem

**AMERICAN RELIEF PARCEL COMP.**

152 W. 103 STREET, N. Y. C.

Tel. RI 9-2204

Zwróćcie się natychmiast o cenniki i informacje.